

9. Początki duchowego wyciszenia

W dalszej ich drodze zaszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go w swoim domu. Miała ona siostrę, imieniem Maria, która usiadłszy u nóg Pana, słuchała Jego słowa. Marta zaś uwijała się około rozmaitych posług. A stanąwszy przy Nim, rzekła: „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła”. A Pan jej odpowiedział: „Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona”.

(Łk 10, 38-42)

Maria z Betanii, siedząca u stóp Jezusa i słuchająca Jego mowy, jest wzorcem pierwszych poruszeń kontemplacji. Kiedy usiadła, by posłuchać Jego słów, nastąpił w niej pewien rodzaj wyciszenia sfery konceptualnej, które to wyciszenie wyniosło ją daleko wyżej ponad zabiegany świat zadań i obowiązków, w którym żyła Marta. Owo wyciszenie było wynikiem jej pragnień dotarcia poza słowami do właściwego Słowa.

wa – ponad detalami Jego ludzkiej natury do Osoby, która mówi, i znalezienia się w łączności z Nim.

Maria z Betanii jest przykładem tego, jak rozwijający się kontakt z Chrystusem przekracza zwykle zetknięcie się z Jego słowami i nauczaniem, i prowadzi do rzeczywistej komunii z Jego istotą. Komunia ta to wzajemny odpoczynek w darze obecności drugiej osoby, bez poczucia, że ktoś musi coś zrobić lub powiedzieć. Dar z samego siebie złożony Bogu oraz Boży dar dla nas są dokładnie tym, czym jest kontemplacja, rozumiana w jej tradycyjnym sensie.

Z perspektywy naszej rozwijającej się przyjaźni z Chrystusem, słowa Pisma Świętego są fragmentami rozmowy, która prowadzi nas do komunii. *Lectio divina* jest najstarszą chrześcijańską metodą medytacji. Dosłownie *lectio divina* oznacza „czytanie” – albo dokładniej: *sluchanie* – tekstu, w który wierzymy, że natchniony jest przez Boga. Praktyka *lectio divina* nie powstała po to, aby dowiadywać się czegoś na poziomie konceptualnym. Tym bardziej nie jest to studiowanie Biblii, które samo w sobie jest ogromnie przydatne, choć kiedy indziej. Jest to czytanie Pisma z największym poszanowaniem i rozumiane jako spotkanie z Chrystusem. Dzięki refleksjom nad świętymi tekstami, wyobraźnia człowieka, pamięć i rozumowanie zbliżają się do umysłu Chrystusa i do Jego sposobu rozumowania i odczuwania. Zrozumienie Ewangelii i odpowiedź na nią ulegają uproszczeniu do jednego pragnienia albo do pojedynczego słowa. Prowadzi to nas ponad rozmowę, do chwil komunii z Bogiem.

Kiedy wsłuchujemy się w Pismo w czasie *lectio divina*, rozważamy różnorakie aspekty danego tekstu, reagujemy wdzięcznością, pokorą, miłością, żalem, radością albo innymi emocjami. Podobnie jak Maria odczuć możemy wyciszenie sfery konceptualnej. W miarę jak przyswajamy sobie treść płynącego przekazu, Jezus staje się nie jedynie konceptem,

ale Osobą, nie obrazem czy figurą, lecz żywą Obecnością. Regularna praktyka *lectio divina* jest przebudzeniem Chrystusa, który w nas zasnął. Przebudzenie to możemy nazwać początkiem duchowego wyczulenia. Celem każdej duchowej praktyki, czy to rytuału, czy sakramentu, czy tekstu Pisma, jest przebudzenie obecności Bożej, która już jest na miejscu.

Skoro tylko duchowe wyczulenie przebudzi się w nas, można je pielegnować i pogłębiać w trakcie modlitwy, w swoistej praktyce kontemplacji. Aby podtrzymywać to wyczulenie, człowiek użyć może krótkich zdań lub słów, które wzbudzają ogólną i intymną świadomość Bożej obecności. Modlitewne zdanie lub słowo może brzmieć: „Bóg”, „Abba”, „Pokój”, „Przyjdź, Panie” itd. i może symbolizować zamiar przyjęcia Bożej obecności i działania w nas. Stajemy się przez to świadomi globalnej obecności miłującego Boga, która przekracza koncepty, uczucia i konkretne czyny. „Obłok niewiedzy”² utkany jest z systematycznych aktów uwalniania się od własnych myśli i zmartwień, i z przyzwolenia na Bożą obecność. Z czasem stanie się to zwyczajem, dzięki któremu możemy stawiać się w Bożej obecności prawie na zawołanie. Poznając w sposób inny niż poznajemy zazwyczaj, poznanie Boga poprzez miłość odbywać się będzie w naszej modlitwie. Subtelne działania przyzwalające na obecność Bożą w trakcie modlitwy kontemplacyjnej wzmacniają duchowe wyczulenie i odróżniają je od zwyczajnej czujności ogołoconego umysłu. Chodzi tu raczej o ogołocenie samego siebie. Boża obecność wypełni tę lukę i przemieni naszą motywację w motywację płynącą z Ducha Świętego.

² *Obłok niewiedzy* to tytuł czternastowiecznego dzieła mistycznego; autor odwołuje się często do tego zbioru i albo wprost, albo pośrednio nawiązuje do jego terminologii (przyp. tłum.). Wyd. polskie: Poznań 2001 (Wydawnictwo „W drodze”).

Jeśli ktoś jest szczególnie skłonny do wizualizacji, może wybrać wewnętrzną obserwację Boga w trakcie modlitwy. W tym wypadku nie tylko my sami przyglądamy się Bogu, ale i Bóg spogląda na nas. Jeśli znajdziemy się otoczeni przez miłosne spojrzenie Boga, nie musimy niczego robić, by przywołać Jego uwagę. Z naszej strony możemy tylko przyjąć ją i oddać się.

Trzecim sposobem na podtrzymanie duchowego wyczulenia jest skoncentrowanie się na oddechu. Praktyka ta polega na identyfikacji naszych zwyczajnych oddechów z wdychaniem Bożego Ducha i wydychaniem Bożej miłości w świat. Kiedy uda nam się, dzięki tym metodom, rozbudzić w sobie duchowe wyczulenie, zaznawać zaczniemy naturalnej błogości w obecności Misterium przekraczającego słowa i konkretne czyny, pamiętając o właściwej intencji miłości, szacunku i oczekiwania na Boga w czystej wierze.

Powszechna miłosna obecność Boga w czystej wierze dostępna jest dzięki subtelnemu korzystaniu z trzech świętych symboli: słuchania słowa Bożego, spoglądania na Boga oraz oddychania w Duchu. Kiedy zbliżamy się w stronę wewnętrznej ciszy i czujemy się wezwani do odpoczynku w Panu, jest to dla nas *jakbyśmy* słuchali, *jakbyśmy* widzieli i *jakbyśmy* oddychali. Nie słyszymy jednak żadnego słowa, nie widzimy żadnych obrazów, nie czujemy żadnego oddechu. Duchowe zmysły są bowiem oparte na analogii. Kiedy duchowe wyczulenie przebudzi się dzięki tym symbolom, same symbole zostaną odstawione na bok i Duch Święty umocni w nas więź z Rzeczywistością, o której one świadczą. Przechodząc ponad duchowymi zmysłami, przekonanie o Bożej nieziennej obecności i działaniu w naszym wnętrzu, wieńczy proces Boskiej przemiany.

10. Przebudzenie duchowych zmysłów

Gdy przebywał w jednym z miast, zjawił się człowiek cały pokryty trędą. Gdy ujrzał Jezusa, upadł na twarz i prosił Go: „Panie, jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić”. Jezus wyciągnął rękę i dotknął go, mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczony”. I natychmiast trąd z niego ustąpił. A On mu przykazał, żeby nikomu nie mówił: „Ale idź, pokaż się kapłanowi i złóż ofiarę za swe oczyszczenie, jak przepisał Mojżesz, na świadectwo dla nich”. Lecz tym szerzej rozchodziła się Jego sława, a liczne tłumy zbierały się, aby Go słuchać i uzyskać uzdrowienie z ich niedomagań. On jednak usuwał się na pustkowie i [tam] się modlił.

(Łk 5, 12-16)

Jezus wyciągnął rękę, dotknął trędowatego, którego natychmiast opuściła choroba. W widzialnym wymiarze, jak pisze św. Łukasz, Jezus uzdrowił trędowatego. Znaczenie Pisma Świętego przekracza jednak widzialne znaki i dotyczy niewidzialnego wymiaru Bożej mocy, która zmierza do uzdrowienia całego człowieka. Dlatego możemy powiedzieć,

że cuda Jezusa nie są jedynie uzdrowieniem cielesnym, ale mają na celu przebudzenie duchowych zmysłów.

Sakramenty Eucharystii, Chrztu i Bierzmowania są poruszeniem, przez które Jezus udziela tej samej łaski, jaką dawał w czasie swego życia, gdy wyciągał ręce i dotykał fizycznych ran. Dotyk Jezusa ożywia duchowe zmysły.

Wewnętrzne uzdrowienie i uwolnienie od korzeni grzechu zachodzi w trzech wymiarach, które Ojcowie Kościoła nazywali duchowymi zmysłami. Duchowy zmysł powonienia jest pierwszą łaską, zmysł duchowego dotyku jest łaską działającą bardziej dogłębnie, zaś największą łaską jest duchowy zmysł smaku. Owe duchowe doznania odzwierciedlają odpowiednio: pociąg, bliskość i kontakt z Bogiem.

Początek duchowego wyczulenia – twarzą w twarz z Chrystusem, komunია bytów – przedstawiona jest przez Ojców jako duchowy zmysł powonienia. Zapach jest przyciąganiem lub odpychaniem, którego człowiek doświadcza w zależności od milej lub odrażającej woni w pobliżu. Nie zajmuje to dużo czasu, stąd reakcja narządu powonienia wskazuje na „tak” albo na „nie” wobec roznoszącego się zapachu. Jeśli jest to zapach kwiatu albo perfum, jesteśmy oczarowani. Jeśli chodzi o czosnek albo coś nieprzyjemnego, wychodzimy do innego pokoju.

Duchowy zmysł powonienia uwyrażnia się wewnętrzną potrzebą modlitwy, samotności i ciszy – trwania w pokoju i oczekiwaniu na Boga z miłosną uwagą. Potrzeba ta nieodparcie pociąga nas do spotkania z Chrystusem, nawet jeśli zdaje się On nie przychodzić przed dłuższy czas. Słowa Pieśni nad Pieśniami: „Woń twych pachnideł słodka, olejek rozlany – imię twe... Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy!” (Pnp 1, 3-4) nie oznaczają, że doświadczamy woni cudownych perfum. Doświadczamy raczej wewnętrznej potrzeby

Boga, *jakby* Boża obecność była wspaniałym aromatem wypływającym ze środka i przyciągającym nas do siebie.

Duchowy zmysł dotyku jest dalszym rozwinięciem duchowego wyczulenia. Jan, odpoczywający na piersiach Jezusa podczas ostatniej wieczerzy, jest żywym przykładem tej łaski. Słowa określające „spoczywanie na piersiach” sugerują, że uczeń pochylał się na środek Jego klatki piersiowej, co oznacza, że bliżej Jezusowego serca nie mógłby się już znaleźć. Słuchając bicia serca Zbawiciela, został wewnętrznie zanurzony w Jego miłości. Duchowy zmysł dotyku jest doświadczeniem bycia wewnętrznie ogarniętym przez Boga. Duch, jeśli tak można powiedzieć, składa ogromny wspaniały pocałunek pośrodku naszego ducha i tchnie w naszą wolę, we wrota ducha, oddech życia. Nasz cały byt doświadcza Boga nie tylko jako potrzebę, ale także jako nieodwołalną obecność.

Jeszcze bardziej wnikliwie kontakt z Bogiem wyraża się w analogii zmysłu smaku. Psalmista nawołuje, byśmy otworzyli się na tego rodzaju łaskę: „Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest Pan” (Ps 34, 9a). Czym innym jest bycie wystarczająco blisko drugiej osoby, by ją dotknąć, a czym innym wejście w samo sedno jej bytu. Jedynie Bóg, który zamieszkuje wnętrze, może być doświadczony w ten intymny sposób.

Kiedy jemy, przetwarzamy pokarm w samych sobie i stajemy się naszym ciałem. Podobnie, jeśli chodzi o łączność z Bogiem, Jego obecność pojawia się nie tylko jako nieodparta potrzeba czy przytulenie, ale także jako jednoczący czynnik naszego wnętrza. Taka jest łaska Pięćdziesiątnicy: Chrystus żyjący nasze życie lub, dokładniej, żyjący nas.

Podobnie jak „woń pachnideł” Oblubieńca traci na znaczeniu wobec wrażenia Boskiego dotyku, a Boski dotyk wobec Boskiego smaku, istnieje jeszcze większa łaska niż chwilowe doświadczenie kontaktu z Bogiem. Ponad wszel-

kim doświadczeniem, jakkolwiek duchowe czy głębokie by ono nie było, istnieje misterium czystej wiary albo czystej miłości. Bóg, Boska energia jest tak gwałtowna i tak indywidualna, że żadna władza w człowieku nie może dociec Bożej obecności w jej najczystszej postaci. Wiara natomiast może przyjąć ją przez akceptację. Rosnące przekonanie płynące z wiary, owoc oczyszczenia nieświadomości, widzi Boga we wszystkim, a wszystko w Bogu.

Dojrzewanie wiary i miłości uwalnia nas od naszych oczekiwań i od przywiązania do odkryć duchowych zmysłów. Kontemplacja wyraża się nie tylko przez duchowe zmysły czy „odczuwaną” obecność Boga, czy też przez głębokie zanurzenie się w Nim naszych władz. Jest ona także wyrażona poprzez przekonanie czystej wiary, która wierzy, że Boże Słowo jest bez ustanku kierowane do naszego ducha, lecz na poziomie, którego nie jesteśmy w stanie zgłębić w tym życiu. Sekretna wymiana jest istotą kontemplacji. Jan od Krzyża nazywa ją ukrytą drabiną prowadzącą do przemieniającej jedności.

Podczas gdy owo pogłębianie się wiary może być procesem stopniowym, uzdrowienie samo w sobie takie nie jest. Trędowaty uleczony został natychmiast. Cokolwiek powie słowo Boga, to się staje od razu. Wskazuje nam to na kryształowo czysty dotyk. Nie było to zwykłe klepięcie po ramieniu. Był to realny koniec jego choroby. Podobnie jest, gdy wewnętrzny dotyk dotrze do nas w modlitwie kontemplacyjnej i kiedy Jezus wypowie: „Pokój z tobą”. Nie jest ważne, jak ogromny byłby wtedy sztorm w twym życiu, natychmiast zapanowuje pokój. Kiedy „noc ciemna”³ nie może już być ciemniejsza i wszystko układa się źle, Pan mówi tyl-

³ Aluzja do poematu św. Jana od Krzyża, *Noche oscura del alma* (1577, „Ciemna noc duszy”), autor często odwołuje się do motywów z pism tego mistyka (przyp. tłum.).

ko: „Pokój z tobą” albo „Uspokój się”, albo, jak rzekł do trędowatego: „Bądź oczyszczony”, i doświadczamy natychmiast pokoju.

Wszechświat powstał, gdy Bóg rzekł: „Niechaj się stanie światłość”. Gdy czyni On cuda, mówi: „Niechaj stanie się życie”. Podobnie w czasie dotkliwego stresu albo przedłużającej się nieobecności pocieszenia, zupełnie nagle Jezus dotyka naszej najgłębszej istoty. Uzdrawienie przychodzi w każdym wymiarze i wszystkie nasze winy są zapomniane, jakby nigdy nie były popełnione.

Dotknięcia Ducha Świętego są przemieniające. Ich celem jest zaprowadzenie stopniowych zmian w naszej świadomości. Przeobrażenie naszej świadomości w umysł Chrystusa jest celem modlitwy kontemplacji.

14. Wytrwałość w modlitwie

Opowiadał im też przypowieść o tym, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać: „W pewnym mieście żył sędzia, który Boga się nie bał i nie liczył się z ludźmi. W tym samym mieście żyła wdowa, która przychodziła do niego z prośbą: «Obroń mnie przed moim przeciwnikiem!». Przez pewien czas nie chciał; lecz potem rzekł do siebie: „Chociaż Boga się nie boję ani z ludźmi się nie liczę, to jednak, ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie nachodziła mnie bez końca i nie zdrećzała mnie”.

I Pan dodał: „Słuchajcie, co mówi ten niesprawiedliwy sędzia. A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę. Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”.

(Łk 18, 1-8)

Celem tej przypowieści jest dodanie nam ducha, byśmy nie ustawali w modlitwie i nie załamywali się, wciąż prosili

o to, czego nam potrzeba. Dla nas jest to raczej fantastyczne opowiadanie, zawierające odrobinę humoru, który jest tak charakterystyczny dla przypowieści. Wdowa jest symbolem każdego człowieka będącego w jakiejś potrzebie. Najwyraźniej miała sprawę sądową ze swą ubezpieczalnią. Regularnie pukała więc w drzwi sędziego mówiąc: „Pomocy, pomocy, pomocy! Potrzebuję tych pieniędzy, a ta firma chce na siłę je mieć. Bądź dla mnie sprawiedliwy”.

Sędzia akurat był z tych, którzy nie przejmują się sprawiedliwością, Bogiem ani losem tejże kobiety. Interesował się wyłącznie sobą. Ostatecznie jednak złamała go ona swym stukaniem w drzwi, telefonami i telegramami. W końcu powiedział: „Nie mogę tego dłużej znieść. Pozwolę jej wygrać sprawę, gdyż mam już dość tego nachodzenia dzień za dniem i jej uporu”. W taki humorystyczny sposób przedstawić można dobroć Bożą. Często nie myślimy o Bogu w taki właśnie sposób. Jeśli naciśniemy Boga wystarczająco mocno, Bóg nam odpowie. Więc „proszę..., proszę..., proszę...” mają swoją siłę, według tego, co twierdzi tekst. Jezus mówi: „Nie przedstawaj. Jeśli ten niesprawiedliwy sędzia w końcu się ugiął, czyż Bóg w swej dobroci nie przyjdzie ci z pomocą, jeśli wciąż Go prosisz?”.

Dlaczego Bóg nie odpowiada nam więc szybciej? Dlaczego mamy tak długo czekać i dlaczego nie dostajemy wielu rzeczy, o które prosimy?

W innym miejscu Pisma Świętego Jezus zdaje się występować w roli surowego sędziego. Chodzi o fragment tekstu, gdy kobieta kananejska podeszła i poprosiła Jezusa o uzdrowienie swej córki. Ponieważ działał On już różnorodne cuda uzdrowienia, nie oczekiwała, że napotka na jakieś wahania z Jego strony. On natomiast nie odpowiedział jej nic, nawet kiedy apostołowie wstawili się za nią. Nie odpowiedział jej też, kiedy upadła przed Nim na twarz i błagała. Kiedy zaś

jeszcze bardziej prosiła, powiedział pod jej adresem nieprzyjemne słowa, że nie daje się psom pożywienia przeznaczonemu dla dzieci. Spotkała ją więc cisza, zniewaga i odrzucenie. Ona jednak nadal oczekiwała, prosząc i mając nadzieję. Powiedziała też: „Nie proszę o wiele, tylko kilka okruchów. Nie chcę chleba”. To jest wiara, która w końcu przebiła pancerz Boga. Jezus zawołał: „Twoja wiara jest istotnie wielka! Możesz mieć, cokolwiek chcesz!”.

Zwróć uwagę, że nastąpiło to dopiero po długich chwilach ciszy, poniżenia i odrzucenia przez Jezusa oraz po pozornym fiasku jej modlitw. Owo opóźnienie nie jest rzadkim doświadczeniem prawdziwych poszukiwaczy Boga, kiedy to, jak im się zdaje, są w bardzo ważnej potrzebie. Kobieta kananejska po prostu wytrwała w oczekiwaniu. Zauważ, że położenie jej ciała przechodziło z pozycji stojącej, przez klęczącą, do leżącej. Przypuszczalnie symbolizuje to przemianę, jaką milczenie Boga dokonywało w tej kobiecie. Zwiększyło ono jej wiarę i doprowadziło ją do takiej przenikliwości, że przebiła się przez wszystkie przeszkody i dotknęła serca Boga.

Milczenie jest jedną z odpowiedzi na modlitwę. Bóg odpowiada nie tyle przez zaspokajanie indywidualnych prośb, ale przez zmianę zachodzącą w nas samych. Modlitwa jest nie tyle po to, by zmienić Boga albo daną sytuację, ale by zmienić nas. Jeśli okoliczności zewnętrzne na to pozwolą, otrzymamy też to, o co prosimy. Jeśli istnieje taka możliwość, że nasza wiara będzie dojrzewać podczas tego tajemniczego dialogu pomiędzy naszymi petycjami a Bożym milczeniem, możemy przestać zważać, czy nasze prośby zostaną spełnione. Innymi słowy, modlitwa jest po to, by wzmocnić naszą wiarę, która nie polega na proszeniu o coś, ale na całkowitym poddaniu samych siebie Bogu. Wiara oznacza powierzenie całego siebie nieskończonej miłości Boga. To nieustan-

na modlitwa. Poszczególne względy, które chcielibyśmy otrzymać, należą do niedojrzałego stadium wiary. Dialog pomiędzy kobietą kananejską a Jezusem jest także i naszym doświadczeniem modlitwy trwającym może wiele lat, czasem dwadzieścia lub trzydzieści. W nim, dzięki naszej wytrwałości, Bóg prowadzi nas do najważniejszej modlitwy, która nie jest prośbą, ale postawą totalnego otwarcia na najważniejszy przekaz wszechświata, którym jest miłość. Przekaz ten tworzy królestwo zarówno w nas, jak i dokoła. Królestwo Boże nie jest wyłącznie w nas, jest ono także wszędzie indziej. Dochodząc do niego w sobie, możemy dostrzec je wszędzie.

Wiara rozwiewa ogromną iluzję natury ludzkiej: Bóg jest nieobecny. Owo wielkie kłamstwo, źródło całej ludzkiej biedy, zapobiega swobodnemu wlanu się Bożego życia i miłości w nas i w świat. Celem nieustannej modlitwy jest dostęp do tej prawdy, która jest dla nas najważniejsza, czyli do naszego Bożego źródła. Dla tych, którzy chodzą w obecności Bożej i pozwalają jej wpływać na wszystkie ich relacje, to co Boskie zawsze się ujawnia, choć najczęściej w ukryciu.

18. Chrześcijańskie oświecenie

Nazajutrz [Jan Chrzciel] zobaczył podchodzącego ku niemu Jezusa i rzekł: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata. To jest Ten, o którym powiedziałem: Po mnie przyjdzie Mąż, który mnie przewyższył godnością, gdyż był wcześniej ode mnie. Ja Go przedtem nie znałem, ale przyszedłem chrzcić wodą w tym celu, aby On się objawił Izraelowi”. Jan dał takie świadectwo: „Ujrzałem Ducha, który zstępował z nieba jak gołębica i spoczął na Nim. Ja Go przedtem nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym chrzcil wodą, powiedział do mnie: «Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego na Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym». Ja to ujrzalem i daję świadectwo, że On jest Synem Bożym”.

(J 1, 29-34)

Jesteśmy w czasie obchodów Bożego Narodzenia i Epifanii. Aby lepiej je pojąć, okres od Adwentu aż do Oczyszczenia Najświętszej Panny porównać możemy do pięcioaktowej sztuki teatralnej napisanej na wzór Szekspira. Ośmielę

się sądzić, że Szekspir czerpał wiele pomysłów z Pisma Świętego i liturgii. W każdym razie, pięcioaktowy dramat Szekspira zawierał zwykle punkt kulminacyjny w akcie trzecim. Gdybyś więc poszedł do domu po akcie drugim, mógłbyś równie dobrze wcale nie przychodzić.

Akt pierwszy rozwijającego się misterium Bożego Narodzenia/Epifanii rozpoczyna się Adwentem. Święta Bożego Narodzenia to akt drugi. Olśniewa nas eksplozja światła, w którym Odwieczne Słowo Boże pojawia się w ludzkiej, uroczej postaci leżącej w żłobie.

Epifania jest aktem trzecim. Oznajmia nam, co też owa eksplozja światła z sobą niesie. Wartością światła jest umożliwienie dostrzeżenia w nim tego, co objawia. Tę właśnie wiedzę gromadzi święto Epifanii. To jest punkt kulminacyjny misteriów Bożego Narodzenia/Epifanii.

W akcie czwartym ma miejsce chrzest Jezusa w rzece Jordan. Akt piąty to wesele w Kanie. Każde z tych wydarzeń, choć historyczne, jest przez liturgię uporządkowane w sposób, który objawia transcendentny wymiar misterium Bożego Narodzenia/Epifanii. Czcimy w ten sposób Boskie światło i jego przekaz.

Epifania jest świętem chrześcijańskiego oświecenia. W liturgii zdarzenia historyczne, które podkreślają ten temat, wspominane są w następującej kolejności: przybycie magów, chrzest Jezusa w Jordanie i wesele w Kanie. Poprzez obchody tych właśnie zdarzeń historycznych, świętujemy trzy ważne chwile łaski. Pierwszą jest objawienie Boskości Jezusa poganom. Drugą, objawienie Boskości Jezusa swemu własnemu ludowi. Trzecią zaś, objawienie Boskości Jezusa apostołom, a poprzez nich nam wszystkim.

Powołanie magów świadczy o odwiecznym powołaniu każdego człowieka do jedności z Bogiem, w imię Słowa stającego się ciałem.

Chrzest Jezusa w Jordanie jest aktualnym powołaniem do jedności z Bogiem, w której zaproszeni jesteśmy do przyjęcia i oddania się Ewangelii.

Uroczystość weselna w Kanie, a zwłaszcza zamiana wody w wino, symbolizuje przemianę natury ludzkiej w Boską i mistyczne małżeństwo tych, którzy usłyszeli wezwanie Ewangelii, poszli za nim i zaznali jedności z Bogiem.

Pełne znaczenie aktu czwartego i piątego dramatu Bożego Narodzenia/Epifanii polega na tym, że ci, którzy przyjęli chrzest, wcieleni zostali w ciało Chrystusa. Usłyszeli odwieczne powołanie całej ludzkości, przyjęli wiarę w Jezusa i znaleźli się na drodze do jedności z Bogiem. Są oni żywymi komórkami ciała Chrystusa.

W powyższym fragmencie Ewangelii słowo „spoczął” jest słowem kluczowym. Właściwie, grecki wyraz nie oznacza tu tylko „spocząć”, ale „na zawsze spocząć”. Kiedy po spoczynku fizycznym wstajemy do pracy, odpoczynek ten towarzyszy naszemu działaniu. W czasie chrztu świętego, bierzmowania i w każdej chwili, gdy otrzymujemy Eucharystię, zstępuje na nas Duch Święty. Duch Święty pozostaje z nami przekształcając materiał, jakim jest życie codzienne, w doświadczenie życia Bożego.

Pierwszym wymiarem spoczynku jest wolność od dobrowolnego grzechu. Grzech wywołuje alienację, poczucie winy, chaos i smutek. Nie stwarza więc przestrzeni, w której spocząłby Duch Święty. Byłoby to jak zaproszenie kogoś do snu w łóżku pokrytym kołcami. Pierwszym tchnieniem Ducha jest odpoczynek od dobrowolnego grzechu. Jezus nie popełnił grzechu, stąd Duch Święty z łatwością na Niego zstąpił. Natomiast mniej łatwo zstępuje Duch na członków Jego „ciała”. Dla procesu przemiany konieczne jest oczyszczenie.

Drugim wymiarem spoczynku jest wolność od skłonności do grzechu. Oczyszczenie dotyczy wtedy nie tyle grze-

chu osoby, ile jego źródeł, którymi są fałszywe ja i scentralizowane na nim programy na szczęście, które nie mogą się sprawdzić. Grzechy główne nie ujawniają się w grzechach faktycznych, ale w tendencjach człowieka do stawiania siebie ponad potrzebami innych ludzi.

Trzecim wymiarem spoczynku jest wolność od fałszywego ja. Najdoskonalszym rodzajem odpoczynku jest spoczynek doskonałej miłości, w którym jaźń, jako stabilny punkt odniesienia, poddaje się transcendencji. Miłość Boża rozszerza nasze obwarowane horyzonty ponad nasze pragnienia i egotyczne dowartościowanie.

Epifania jest antycypacją męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa (Jego zstąpienie do wód Jordanu i wyjście z nich). Jest świętem, które przywołuje na pamięć nasze doświadczenie oczyszczenia i rozładowania naszej podświadomości. Jest naszym udziałem w chrzcie Jezusa. Wychodzimy z ciemności i zamętu, z wód oczyszczenia i doznajemy nieogarnionego spoczynku Ducha Świętego.

26. On jest naprawdę obecny

Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przez Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam!”. A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

(J 20, 19-23)

Pokój Pański jest największym darem, jaki otrzymujemy w tym dniu. Pokój jest bowiem czymś wspanialszym niż radość czy inne emocje. Jest on ponad radością i ponad cierpieniem. Polega na ponownym zakorzenieniu się całego naszego bytu we własnej tożsamości, w swym •ródle, tak że poczucie odłączenia od Boga słabnie. Skoro tylko łaska Pięćdziesiątnicy dokona swego dzieła, na zawsze niknie poczucie odłączenia do Boga.

Pokój definiuje się jako harmonia zaistniałego porządku: wszystko na właściwym miejscu. Właściwy porządek dla człowieka polega zaś na widzeniu, słyszeniu, dotykaniu, odczuwaniu i smakowaniu Boga we wszystkim, co się dzieje. Duch Święty przychodzi dziś po to, by przebudzić nas na Błogosławieństwa, które niosą uzdrowienie braków na każdym kolejnym poziomie wzrostu ludzkiej świadomości i które przynoszą harmonię porządku w cały nasz byt. Stąd wartości ludzkie i Boskie są ze sobą zjednoczone w doskonałej prostocie i jedności.

Duch Święty zstąpił na dom, gdzie zgromadzili się uczniowie, z taką siłą, że sprawiał wrażenie tornada lub huraganu. Wszyscy w sąsiedztwie usłyszeli to i zbiegli się pytając: „Co się stało?”. Ludzie z wszystkich stron świata obecni w tym dniu w Jerozolimie słyszeli apostołów mówiących o cudownych dziełach Boskich w każdym z języków. To obrazuje, czym ma się stać przemiana życia chrześcijańskiego. Wyraża to harmonię całego naszego bytu w stosunku nie tylko do nas samych, ale i do każdej żyjącej istoty.

Podczas wydarzeń Pięćdziesiątnicy ludzie usłyszeli Boga przemawiającego do nich we wszystkich językach ziemi. Łaska Pięćdziesiątnicy umożliwia nam usłyszenie Boga zwracającego się do każdego człowieka w każdej chwili. Tak więc wszystko, co wewnątrz i co na zewnątrz staje się wyrazem Boskości. Błogosławieństwa i Siedem Darów Ducha Świętego udzielają nam sił, by żyć w otoczeniu Bożej obecności i działania. Bóg zawsze jest obecny. W przeszłości sądziliśmy, że jest On daleki. I na tym polegała monumentalna iluzja uniemożliwiająca nam szczęście.

Żyjemy wciąż w oczekiwaniu na odpowiedni moment, w którym to nawrócimy się i zaczniemy żyć według cnót albo zaczniemy modlić się czy też zostaniemy jakimiś duchownymi. Wszyscy czekamy na odpowiednio dobrą sytuację, gdy

w końcu będziemy mieć czas na modlitwę, refleksję, czytanie duchowe, pomoc innym, kiedy to pojednamy się z naszymi nielubianymi krewnymi, kiedy będziemy mogli przebaczyć wrogom, naszym nauczycielom, Kościołowi, matkom, ojcom i w końcu samemu sobie. Ten niewesoły stan rzeczy musi ulec zmianie. Zmiana zaś zajdzie wtedy, gdy pozwolimy sobie widzieć, odczuwać, dotykać i smakować obecność Boską właśnie teraz. Na drodze stoi nam zaś jedynie nasze przyzwyczajenie do niewidzenia Boga.

Dopóki nie zaczniemy żyć rzeczywistością obecnej chwili, przekładamy wciąż zmianę na później. Sposobem na przemianę jest zaś widzenie obecności Chrystusa w danym momencie. Łaska Pięćdziesiątnicy dokona tego dzieła, jeśli tylko się przyłożymy. Powiedz więc: „Oto On! Widzę Go – ukrytego w tej sytuacji, w tej okropnej osobie, w tym bólu żołądka, w tej oszałamiającej radości...”. On zaś jest w obecnej chwili, niezależnie od jej rodzaju.

31. Przebudźcie się!

W jakieś osiem dni po tych naukach wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba i wyszedł na górę, aby się modlić. Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniąco białe. A oto dwóch mężów rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz i Eliasze. Ukazali się oni w chwale i mówili o Jego odejściu, którego miał dopełnić w Jeruzalem. Tymczasem Piotr i towarzysze snem byli zmorzeni. Gdy się ocknęli, ujrzeni Jego chwałę i obydwu mężów, stojących przy Nim. Gdy oni się z Nim rozstawali, Piotr rzekł do Jezusa: „Mistrzu, dobrze że tu jesteśmy. Postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Nie wiedział bowiem, co mówi. Gdy jeszcze to mówił, pojawił się obłok i osłonił ich; zlékli się, gdy weszli w obłok. A z obłoku odezwał się głos: „To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!”. W chwili gdy odezwał się ten głos, okazało się, że Jezus jest sam. A oni zachowali milczenie i w owym czasie nikomu nic nie opowiedzieli o tym, co zobaczyli.

(Łk 9, 28-36)

Przypatrzmy się kontekstowi, w którym występuje owa cielesna gloryfikacja Jezusa. Wygląda na to, że wewnętrzna światłość, którą skrywał, wydostała się na zewnątrz z tak wzmoczoną intensywnością, że nasyciła sobą Jego ubiór i wywołała nadzwyczajne promieniowanie. Boska osoba Słowa jest źródłem tego światła. Jezus bardzo dobrze ukrywał to światło podczas swego ziemskiego życia. Przemienienie powinniśmy zaś traktować jako normalny, właściwy Jezusowi stan, gdyż w Jego człowieczeństwie nie było nic, co mogłoby ograniczać chwałę. Mojżesz, gdy schodził z góry Synaj, musiał zasłaniać twarz welonem, z powodu nadzwyczajnej jasności bijącej z jego twarzy, tak że żaden z Izraelitów nie ośmielał się na niego spojrzeć. Również Jezus musiał ukrywać obecność Bożej Osoby w swym człowieczeństwie. Wiara jednak dostaje się pod ten welon i dotyka Przedwiecznego Słowa. Uczniowie byli też już na to gotowi. Była to chwila, podczas której Jezus mógł na chwilę być sobą.

Przypominasz sobie, jak w opowiadaniu ewangelicznym o Marii i Marcie, Maria z Betanii usiadła u stóp Jezusa w całkowitym i niepodzielnym skupieniu? W miarę jak słuchała Jego słów, zatapiając się w ich najgłębsze znaczenie, wkraçała w najdrobniejsze detale Jego człowieczeństwa i otwierała się na Boską Osobę, która je posiadała. Na tym właśnie polega nasza aktywność podczas modlitwy kontemplacyjnej. Pozwalamy sobie zawiesić funkcjonowanie naszych racjonalnych władz i wywijamy się ograniczeniom ich sposobu pojmowania. Nasza świadomość przemyka w szpary między myślami, uczuciami i obserwacjami i koncentruje się na osobie Chrystusa. Słowa Jezusa powiedziane do Samarytanki: „Jestem nim Ja, który z tobą mówię”, zapraszają nas do zobaczenia Chrystusa w każdym człowieku, a także w każdym zdarzeniu. Kosmos jest ciałem Chrystusa w różnorodnych formach ekspresji. W miarę jak dojrzewa wiara, przebranie,

pod jakim występuje Bóg, zsuwa się i nieustannie widzimy obecność Boską i jej przejawy w naszym wnętrzu i dokoła nas.

Wydarzenie ewangeliczne jest wprowadzeniem do modlitwy kontemplacyjnej i do jej owoców w codziennym życiu. Apostołowie, gdy ucieszyli się z przebudzenia swej wiary, powrócili do dolin, „widząc, że Jezus jest sam”. Słowa te odnoszą się do percepcji obecności Boskiej we wszystkim.

Dla tych trzech uczniów Przemienienie było zaledwie jednym z doświadczeń. Nadzwyczajna łaska Przemienienia nie utwierdziła ich na stałe w świadomości Boga. Jednakże był to niewątpliwie kluczowy moment w ich życiu. Kiedy zdołaliśmy się na spostrzeżenie, że tekst ten jest zwierciadłem odbijającym to, co dzieje się w nas dzięki modlitwie kontemplacyjnej, stanie się ono także kluczowym momentem w naszym życiu.

„Jezus wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba i wyszedł na górę, aby się modlić”. Nie wybrali się w drogę sami. W modlitwie kontemplacyjnej możemy mieć poczucie bycia niesionym lub prowadzonym za rękę albo też bycia pchniętym w to doświadczenie.

Góra symbolizuje miejsce odludne, wolność od trosk i zmartwień nizin, które reprezentują codzienne życie. Wchodząc w atmosferę rekolekcji, my także stajemy na odludnym miejscu. Może jest tak, że Bóg długo oczekiwał, by wprowadzić nas w tę właśnie scenerię, czas i towarzystwo. Mogliśmy też otrzymać tę samą łaskę w innych sytuacjach. Bóg jednak często wybiera okoliczności, które są najkorzystniejsze, by wycisnąć na nas znamię łaski.

„Tymczasem Piotr i towarzysze snem byli zmorzeni”. Sen apostołów symbolizuje nie zmęczenie, ale głęboki odpoczynek kontemplacji, odpoczynek wynikający z wyłączenia naszego zwyczajnego strumienia świadomości i jego konkretnej zawartości. Przechodzimy ponad myślami, uczuciami

i percepcją zmysłów i prowadzeni jesteśmy przez Ducha Świętego w samotność naszego najskrytszego żywota.

Zwróć uwagę, że apostołowie zapadli w głęboki sen. Był to odpoczynek pochodzący z dogłębnego zaabsorbowania i zapomnienia o sobie, oznaczający, że ludzie ci odstawili na bok swe zewnętrzne zmysły i nawet, przynajmniej na chwilę, swe fałszywe ja. W odpoczynku tym, gdy wszystko się uspokaja, przestajemy reflektować, i nasza świadomość odpoczywa w obecności Boskiej. Obecność ta nie jest jednym z przedmiotów obserwacji, jest po prostu obecna. Głęboki odpoczynek, który się z nią łączy, wiąże nas z Bogiem i przygotowuje nas na Boski przekaz, który nas przemienia. Prowadzi nas to także do bezpośredniego kontaktu z podświadomością.

Kontakt ten może zachodzić na dwa sposoby. Jeden z nich polega na pozbywaniu się wypartego materiału emocjonalnego z naszej osobistej historii. Na tym polegają noce ciemne, które prowadzą nasze fałszywe ja do niechybnego końca. Prowadzeni jesteśmy do prawdy o sobie: do rozpoznania ciemnej strony naszej osobowości, mieszanych motywacji i emocjonalnych zranień z przeszłości. Drugi sposób kontaktu z podświadomością wiąże się z uwolnieniem energii duchowych, które zostały wyparte w trakcie rozwoju fałszywego ja.

Po głębokim śnie kontemplacji uczniowie budzą się. „Przebudzenie” jest kluczowym słowem w kontemplacyjnym podejściu do Ewangelii. Jednym z owoców przebudzenia jest podwyższona percepcja duchowa. Uczniowie przecież „ujrzeli Jego chwałę i obydwu mężów stojących przy Nim”. Szczęście płynące z zobaczenia chwały Jezusa nappełniło uczniów wewnętrznie, jak i zewnętrznie, i pozostawiło w nich gorące dążenie do wydłużenia tej chwili. Piotr wyraził swe pragnienie następująco: „Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy!”. Któż nie chciałby być wtedy na Górze Przemienienia? Ła-

two jest powiedzieć: „Nie przywiązuj się do pocieszenia Boskiego”. Im jednak szczęśliwość jest większa, tym trudniej jest powrócić do normalnego biegu życia.

Piotr „nie wiedział, co mówi”. Przemawiając, dał upust swej niecodziennej radości. Kiedy jeszcze mówił, „pojawił się obłok i osłonił ich”. Obłok wskazuje, że prawdziwa łączność między apostołami a Bogiem stała się odtąd możliwa, a więzy te zaciśniły się podczas głębokiego snu kontemplacji. „Osłonięcie” jest kolejnym kluczowym wyrażeniem w Piśmie Świętym, oznaczającym najgłębsze doświadczenia. Salomon wraz z całym zgromadzeniem osłonięci zostali obłokiem, który wypełnił świątynię podczas pierwszej uroczystości jej dedykacji. Maria, matka Jezusa, osłonięta była Duchem Świętym w chwili zwiastowania.

Z obłoku rozległ się głos mówiący: „To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!”. Było to bowiem spotkanie z Bogiem, podobne spotkaniu Jezusa z Samarytanką przy studni, w Ewangelii św. Jana. Jednak w jej przypadku intensywność doznania była spowita zasłoną człowieczeństwa Jezusa. Tutaj zaś zachodzi zupełny kontakt z obecnością Bożą, która doprowadza fałszywe ja do milczenia.

Gdy uczniowie leżeli jeszcze na ziemi, Jezus podszedł i dotknął ich, rozwiewając ich lęk. Łączność z Bogiem charakteryzuje się z początku pewną atmosferą przerażenia, wnet jednak uspokaja i pociesza. Nieprzewidywalność i głębia takiego spotkania przylapuje zniecierpliwionego system, na którym opiera się bezpieczeństwo człowieka, i odnotowuje on niemałe drżenie. Wtedy też obecność Boża składa wielki pocałunek, jeśli tak można powiedzieć, w sam środek ludzkiego ducha i nadzwyczajna słodycz przenika przez wszystkie zmysły i władze, niosąc ze sobą głęboki pokój.

Pokrzepieni przez Jezusa, uczniowie zeszli z góry i powrócili do normalnego życia, posiadając już jednak w sobie

kontemplatywną perspektywę. Gdy obecność Boża raz stała się częścią ich zwyczajnej rzeczywistości, odnajdują już Boską osobę w Jezusie i znajdują Boga we wszystkim.

W podobnym stylu modlitwa kontemplacyjna prowadzi do przebudzenia w nas świadomości Chrystusa i Jego osobistego doświadczenia Najwyższej Rzeczywistości, Abba, Boga o nieskończonym miłosierdziu, troskliwości i opiece nad każdą żyjącą istotą.

32. Odpocząć wewnętrznie

Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam się przemienił wobec nich. Jego odzienie stało się lśniąco białe, tak jak żaden na ziemi folusznik wybielić nie zdoła. I ukazał się im Eliaz z Mojżeszem, którzy rozmawiali z Jezusem. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: „Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Nie wiedział bowiem, co powiedzieć, tak byli przestraszeni. I zjawił się obłok, osłaniający ich, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!”. I zaraz potem, gdy się rozejrzeli, nikogo już nie widzieli przy sobie, tylko samego Jezusa.

(Mk 9, 2-8)

Święto Przemienienia obchodzone jest w Kościele 6 sierpnia, ale Ewangelia o Przemienieniu Pańskim odczytywana jest także w drugą niedzielę Wielkiego Postu. W kontekście Wielkiego Postu tekst ten następuje po kuszeniu Jezusa na pustyni, wskazując, że praktyka ascetyczna, doświadczenie

pustyni i pokuta są przygotowaniem przemienienia. Doświadczenie Boga (przekaz Bożej świadomości) ma miejsce w takim stopniu, w jakim gotowi jesteśmy na jego przyjęcie. Okres spędzony przez Jezusa na pustyni następuje po chrzcie w Jordanie, podczas którego wydaje się, że namaszczonego został przez Ducha Świętego, otrzymując pełnię świadomości Boskiej Osoby i swej misji. Duch poprowadził Go na pustynię, a On w swoim czasie poprowadził swych uczniów na wysoką górę.

Nad rzeką Jordan głos z obłoku obwieścił: „To jest mój Syn umiłowany. W Tobie mam upodobanie”... albo: „W Nim spoczęło moje upodobanie”. Duch Święty zstąpił w formie gołębiczy i spoczął na Nim. Spoczęcie Ducha Świętego i Jego odpoczynek w Jezusie były więc znakiem łączności z Bogiem i przyjęcia Jego przekazu. Na tym polega wewnętrzna przestrzeń, w której otwieramy się całkowicie na Boga i na Jego działanie w nas. Oznacza to, że my także uczestniczymy w odpoczynku Ducha Świętego w Jezusie. Jego świadomość Najwyższej Rzeczywistości, Abba, Boga nieskończonego miłosierdzia objęła nas także.

W kontekście namaszczenia Chrystusa Duchem Świętym i objęcia nas wszystkich tym namaszczeniem, doświadczenie wydarzeń na tej świętej górze posiada wielkie znaczenie. Praktyka kontemplacji otwiera nas na delikatny, choć stanowczy, wpływ prawdy, światła i miłości.

Doświadczenie uczniów jest wzorcem przebudzenia naszego duchowego wyczulenia. Pierwszy znak tej duchowej postawy nazwany został przez Ojców Kościoła: „boskim aromatem”. Aromat wywoływać ma analogię zmysłowej słodyczy Bożej obecności. Obecność Boża, podobnie jak przyjemne sensacje zmysłowe, jest powabna. Urok dostępny zewnętrznym zmysłom jest oczywiście inny niż ten oddziałujący na wewnętrzne doświadczenia łaski, które wiedzie nas do

naszego najintymniejszego centrum. Nie jest wymagana refleksja, wysiłek ani żadne działanie z naszej strony. Piękno pojawia się dlatego tylko, że obecność Boża tu jest. Skoro tylko przeszkody, które zatrzymują ją w ukryciu naszego codziennego życia, ulegną wystarczającemu osłabieniu, Boski aromat wymyka się poprzez szczeliny pomiędzy naszymi mechanizmami obronnymi, i doświadczamy powabu słodczy obecności Bożej. Jest to pociąg do czegoś, co znajduje się w nas, a z czego nie zdawaliśmy sobie sprawy, przynajmniej nie w takim stopniu. Bóg unosi rąbek welonu i aromat Bożej obecności wydostaje się. Jak aromat w domu Szymona, który wypełnił cały dom, obecność Boża wypełnia nasz cały byt swym wdziękiem. Przebudzenie na tę obecność widoczna jest w tym wydarzeniu, gdy Jezus prowadzi uczniów na szczyt góry. Nawet jeśli czas naszej modlitwy jest nieuporządkowany, nieznośny, nudny i prowadzący donikąd, tajemnicze namaszczenie nie pozwoli nam odejść. Na pewnym poziomie czujemy pociąg do ciszy, samotności, modlitwy i potrzebę wytrwania.

Chrystus cały ten czas wzywa nas: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni i utrudzeni jesteście, a Ja dam wam odpocząć”. Odpoczynek ten odnosi się do wewnętrznego ładu, spokoju, niezgłębionego pokoju, zakorzenienia bytu i zjednoczenia z Bogiem.

„Odpoczynek” zakłada, że zaczynamy doświadczać jedności z umysłem Chrystusa, Jego świadomością Boga nieskończonego miłosierdzia, troskliwości o wszystko, co jest, i oddanego swemu stworzeniu. Odpoczynek ten zapewnia nas, że na najgłębszym poziomie wszystko jest w porządku. Największa wolność polega na odpoczynku w Bogu zarówno w czasie cierpienia, jak i radości. Bóg był bowiem jednako obecny w Jezusie w czasie Jego uniżenia na krzyżu, jak i na górze Przemienienia.

Doznania duchowego dotyku są bardziej intymnym doświadczeniem przebudzenia duchowego wyczulenia. W cudach Jezusa spotykamy częste odniesienie do dotyku. Dotykał małe dzieci i brał je w ramiona. Obejmowanie dzieci symbolizuje zaś uścisk Boga, w którym nie tylko, że jesteśmy zauroczeni obecnością Bożą, ale jesteśmy w najbliższym kontakcie z nią. Jezus dotknął ręki teściowej Piotra, jak i córki Jaira, a one powstały. Dotyk Jezusa zapoczątkowuje proces wewnętrznego zmartwychwstania. Niesie on zdrowie we wszystkie sfery naszego bytu.

Podczas ostatniej wieczerzy Jezus ofiaruje najbardziej wyrafinowaną naukę poprzez symbol smaku. Eucharystia dotyka zjednoczenia z Bogiem, które przewyższa zmysły. Jest wewnętrznym przenikaniem duchowym. Wzbudza świadomość, która może powiedzieć: „Ojciec i Ja jesteśmy jedno”. Jedność ta symbolizowana jest przemianą chleba i wina w Ciało i Krew. Jest to obietnica, że Bóg pragnie wejść w każdy aspekt naszego ludzkiego życia, nawet w strukturę naszych komórek, a stając się z nami jedno, w całości wziąć nas do siebie.